F. spotkania (2) — julass

F. zdecydowanie pchnął przyciężkie drzwi sklepu. W środku nie było nikogo, więc trochę niepewnie podszedł do lady. Wychylił się lekko, zaglądając za kontuar, i dostrzegł postać w białym fartuchu.
- Przepraszam... - zaczął cicho i odchrząknął, gdyż postać się nie poruszyła. - Przepraszam - powtórzył już nieco głośniej. Sprzedawczyni drgnęła nieco przestraszona i odwróciła się. F. zamarł.
Stał jak cielę z rozdziawionymi ustami i chłonął postać dziewczyny całym sobą. Biło od niej jakieś niewypowiedziane ciepło, które sprawiło, że oderwał się od podłogi i wyciągnąwszy ręce przed siebie, płynął przez gęsty blask, rozgarniając dłońmi wyimaginowane fale. Nie wiedzieć kiedy, zrzucił krępujące ruchy ubranie i już po chwili złączyli się w nagiej plątaninie pocałunków i szeptów. Wszystko działo się dokładnie tak, jak to wymarzył. Przywołane z pamięci słowa, zapisane na przypadkowych serwetkach i okładkach zeszytów, spełniały się w tym właśnie mgnieniu oka. Był w niebie, dlatego nie od razu dosłyszał dudniący gdzieś z dołu głos.
- Co pan życzy? - po raz trzeci zapytała starsza sprzedawczyni, już nieco zniecierpliwiona ciapowatym facetem gapiącym się gdzieś w przestrzeń. F. spojrzał na nią nieprzytomnie.
- No?! - prawie krzyknęła z postanowieniem, że jeśli teraz nie otrzyma odpowiedzi, to wróci na zaplecze, by wypić kawę.
- P... pół kilo zwyczajnej proszę - bąknął F., próbując na nowo odnaleźć się w pomieszczeniu.
- Zocha! Podaj no zwyczajną! Pan chce, żeby mu zważyć. No dalij, rusz się! - krzyknęła kierowniczka w stronę jego wymarzonej. Ta natychmiast porwała z najbliższego haka pęto kiełbasy i zręcznym ruchem, odkroiwszy część, położyła na wadze.
- 58 deko. Może być? - zapytała rzeczowo sprzedawczyni, na co F. skinął głową. - 7,82. Coś jeszcze?
- N... nie... Dziękuję - zająknął się w odpowiedzi i sięgnął po siatkę z zakupem. Rozejrzał się jeszcze w poszukiwaniu zjawiskowej dziewczyny, ale ta już gdzieś zniknęła, więc nieco posmutniawszy, poczłapał do drzwi odprowadzany ironicznym wzrokiem sklepowej, która dodatkowo fuknęła w ślad za odchodzącym.

* * *

Późnym popołudniem F. wracał ze sklepu z siatką wypełnioną zakupami. Nie lubił zatłoczonych ulic i dlatego wybrał drogę na skróty, która z powodu robót drogowych była wyludniona - samochody omijały ją, a znikoma ilość przechodniów zaliczała się do mieszkańców przydrożnych domów. Ulica była typową, zwykłą ulicą, jakich wiele znajdowało się w większości miast kraju. Popękane płyty chodnikowe stwarzały poważne zagrożenie dla nieuważnych i nietrzeźwych krążących po okolicy, a z klatek schodowych dobywał się dotkliwy smród zleżałego moczu, potęgowany przez przepełnione pojemniki na śmieci stojące wprost na chodniku. Często też można tu było spotkać grupki wygolonych kolesi w dresach, patrzących nieprzyjaźnie na każdego, kto nie zamieszkiwał najbliższej okolicy. F. nie lubił tędy chodzić, lecz dziś śpieszył się, a był to najkrótszy ze skrótów, jaki znał. Szedł szybkim krokiem, starając się nie oddychać zbyt głęboko i nie rozglądać na boki, aż w końcu stanął na skraju zagradzającego drogę wykopu, rozciągającego się na całą szerokość ulicy. F. rozejrzał się w poszukiwaniu kładki lub innego bezpiecznego przejścia, a gdy nie dało to zadowalających rezultatów, niepewnie wszedł na piaszczystą hałdę z zamiarem przebycia wykopu wpław.
- E, ty! No gdzie leziesz, baranie?! - Nagły okrzyk zelektryzował F. i spowodował małą konsternację. – No do ciebie mówię, palancie! Wypierdalaj stąd! - Robotnik był niewątpliwie coraz bardziej wściekły. Brudne, nieco za duże ubranie zachlapane było farbą bliżej nieokreślonego koloru, a niegdyś czarne gumiaki dość obficie ubłocone.

- Ja tylko chciałem przejść, a tu nigdzie nie ma...
- Chciałem - srałem… Czego, kurwa, nie ma?! A tam, to co?! – F. podążył wzrokiem za wskazaniem faceta i rzeczywiście, kilka metrów dalej przez wykop przerzucona została kładka. Wąska, ale zawsze.
- Dziękuję - bąknął F. pod nosem i podreptał ku desce, potykając się na porozrzucanych tu i ówdzie kocich łbach. Udało mu się zachować równowagę i już po chwili oddalał się spiesznie z miejsca niefortunnego zdarzenia.
- Kurwa, co za... - mruknął za nim robol.

* * *

Szedł po bruku. Bandy neohipisów snuły się narkotycznie noga za nogą, wymijając go ze wszystkich stron. Niektóre nieskoordynowane grupy musiał zręcznie wymijać, gdyż chwila nieuwagi groziła poważnym w skutkach zderzeniem. Kostka była wyjątkowo zgrabnie wyciosana i zachwycała niemal idealną geometrycznością ścianek. Tuż obok, prawie nie dotykając ziemi, przechodzi stary Indianin bez twarzy, co sprawia, że nie zauważa poruszenia wśród hipisów, którzy przysiadają pod ścianami. Dopiero gdy wokoło zaczęło robić się zbyt pustawo, dostrzegł ogólne poruszenie i wyczekiwanie. Chcąc jak najmniej zwracać na siebie uwagę, ukucnął pod najbliższym murem. Na niewiele się to zdało, bo i tak wszyscy już gapią się w jego stronę. Po chwili jednak okolica zamiera w bezruchu.
Z jednej z kamienic wyszło dwóch osiłków taszczących ogromną skrzynię. Położyli ją na środku rynku i zaczęli wyciągać i łączyć różne elementy, co szło im w miarę sprawnie. Wkrótce plac zamienił się w ogromne torowisko w małej skali. Wtedy pojawił się jakiś grubas w lektyce, a jeden z podręcznych murzynów ustawił na torach niewielki, błyszczący pojazd. Grubas zaczął majstrować przy pudełku trzymanym w dłoniach i pojazd ruszył. Rozpędził się i nagle zatrzymał. Grubas majstrował, a pojazd ruszał, stawał, zmieniał kierunki. Jeden z przystanków znajdował się całkiem niedaleko. Przyjrzał się dokładniej, gdy maszyna stanęła. Z tramwaju wysiedli ludzie.
Zadryndał dzwonek odjazdu. Wyciągnięta na oślep ręka bezbłędnie trafiła w wyłącznik budzika. F. niechętnie spojrzał na wyświetlacz i przewrócił się na drugi bok. Już nie zaśnie. Poleży tylko chwilę z przymkniętymi powiekami. Po ponownym dzwonku ospale wywlekł się z łóżka, wpuszczając bose stopy w puszysty dywan. Posiedział jeszcze trochę na brzegu, rozmasowując obolały kark, i z cichym westchnięciem wyprawił się wreszcie do łazienki. Oddał mocz i stanął przed lustrem, gdzie ujrzał niewyspaną twarz, pokrytą dwudniowym zarostem. Gapił się na siebie kilkanaście sekund, aż w końcu pomyślał, że jednak nie chce mu się dzisiaj. Przemył tylko twarz i wyszczotkował osad z zębów. W pokoju przyodział się w spodnie stacjonujące na krześle, a po odnalezieniu w szafie czystej koszuli udał się do kuchni. Lodówka okazała się przestronnie pusta, co nie było żadnym zaskoczeniem, a jej jedynymi lokatorami była para jajek i kartonik mleka. Chleb został całkowicie spożyty poprzedniego dnia, więc F., chcąc nie chcąc, wypił tylko kilka łyków wody czajnikowej i wyszedł do pracy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

julass, dodano 23.10.2011 09:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.